



Milczenie „baranów”?

Obserwując spory, jakie toczą się w kwestii Otwartych Funduszy Emerytalnych - nie sposób oprzeć się wrażeniu, że jesteśmy metodycznie i systematycznie manipulowani. Słowa profesora Leszka Balcerowicza, iż „Polaków nie można traktować jak baranów”, sugerują (niedoszłym „baranom”), że po raz kolejny „ojciec polskiego kapitalizmu” tudzież „terapii szokowej” wystąpił w interesie obywateli.

Bez zagłębiania się w mechanizmy funkcjonowania OFE i ZUS jest oczywiste, że w obecnym kształcie dalsze utrzymanie wadliwego systemu emerytalnego pogłębi jedynie dług publiczny i ostatecznie spowoduje ruinę finansów państwa. Dowodzi tego rządowy projekt zmian w systemie emerytalnym, który zakłada, że początkowo składka trafiająca do OFE zostanie zmniejszona z 7,3% do 2,3%; potem jednak będzie wzrastać, by docelowo w 2017 roku osiągnąć poziom 3,5%.

„Wszyscy” usilnie „dbają” o nasze przyszłe dochody, ale -- patrząc na prognozę przyszłej emerytury – perspektywy są raczej marne. Pomijanie przez rząd postulatów związków zawodowych i środowisk pozarządowych, ujawnia, że tak naprawdę „wojna na górze” jest „kłótnią w rodzinie”. Prof. Balcerowicz występuje wyraźnie w obronie dochodów OFE, które są zagwarantowane ustawą. Balcerowicz dodatkowo wyjaśnia, że aby pogłębić „dobroczynny” efekt reformy finansów, należy szybko dokończyć prywatyzację (energetyki i górnictwa) oraz zrezygnować z nadmiernej pomocy społecznej. Czyli ciąg dalszy „terapii szokowej”, wyłączenia obywateli i prywatyzacji obszarów publicznych (służba zdrowia, kultura, edukacja, nauka etc.), by resztki systemu socjalnego oprzeć jedynie na podatkach z wynagrodzeń robotników. Rząd ma taką samą koncepcję działania, tyle tylko, że chwilowo pauzuje, aby bez nadmiernych strat wizerunkowych dotrzeć do najbliższych wyborów.

Tak naprawdę ani Leszkowi Balcerowiczowi, ani Platformie Obywatelskiej nie zależy na tym, co w przyszłości stanie się z naszą emeryturą. Powtarzany slogan, że pracownik musi zadbać o własną przyszłość -- np. przez przedłużenie okresu aktywności zawodowej -- kłóci się ze

stanem faktycznym, czyli z możliwością otrzymania lub kontynuowania pracy oraz godnego jej wynagradzania.

Brak strategii dla tworzenia miejsc pracy obarcza niestety rząd, który ograniczył środki na Fundusz Pracy, przeznaczone na minimalizację skutków bezrobocia -- z 7 miliardów złotych w 2010 r. do 3,2 miliarda złotych w roku 2011. Dalsza paniczna prywatyzacja, resztek majątku państwa, sprzyja jedynie bezrobociu (obecnie 13,2%). Zainicjowany po 1989 roku proces zmiany ustroju stworzył rzeszę ludzi bezrobotnych, często społecznie wykluczonych (z emerytury tym bardziej).

Obecnie powstały ustrój objął opieką kapitał i finansjere („państwo opiekuńcze”), co dzieje się -- o ironio -- w „państwie obywatelskim” (Konstytucja). Miliony ludzi bez pracy gotowe są przyjąć zatrudnienie „za każde pieniądze”, co daje pracodawcom oręż, by redukować zarobki do poziomu minimum socjalnego. Żaden system emerytalny nie jest w tym stanie zafunkcjonować, gdy znaczna część zatrudnionych nie ma etatu. A jeśli go posiadają to przy minimalnym wynagrodzeniu nigdy nie stworzy sensownego indywidualnego kapitału w poczet przyszłych emerytur.

Janusz Śniadecki

Zrzeszenie Związków Zawodowych Energetyków (OPZZ)